

Prezydent z plantacji bananów

16 kwietnia 2025

Ekwador, kraj o niezwykłym bogactwie przyrodniczym, ale równie dramatycznej historii politycznej – od krwawych zamachów stanu w XX wieku, przez rządy autorytarne, aż po kryzysy konstytucyjne ostatnich lat – właśnie powierzył władzę najmłodszemu prezydentowi w swojej historii. Daniel Noboa, 37-latek z podwójnym obywatelstwem (USA-Ekwador), syn najbogatszego człowieka w kraju, świadomie wciela się w rolę nowoczesnego technokraty z twardą pięścią. Reelekcja była potwierdzeniem skuteczności tej strategii. Ale jego sukces jest zarazem niepokojącym zwiastunem zmian, które ogarniają Amerykę łacińską: militaryzacji, populizmu, prywatyzacji bez granic i polityki opartej na strachu.



W świecie, w którym młodzi liderzy coraz częściej przyjmują formę marketingowych produktów politycznych – jak Javier Milei w Argentynie czy Nayib Bukele w Salwadorze – zyskują popularność dzięki uproszczonym przekazom, efektownej autoprezentacji i obietnicom szybkich rozwiązań dla skomplikowanych problemów – gładkich, elastycznych i bezideowych – Noboa wydaje się być uosobieniem nowej generacji: bardziej menedżerem niż przywódcą. Ale pod powierzchnią PR-owego sukcesu kryje się brutalna rzeczywistość kraju na krawędzi – zdominowanego przez przemoc gangów, kryzys gospodarczy i społeczną polaryzację.

14 kwietnia 2025 r. Daniel Noboa pokonał w II turze kandydatkę lewicy Luisę González różnicą ponad miliona głosów (55,8% do 44,1%) i zapewnił sobie drugą kadencję. Sam wynik nie był zaskoczeniem, lecz jego rozmiar wzbudził podejrzenia. González oskarżyła rządzących o „najbardziej groteskowe oszustwo wyborcze” i zażądała ponownego przeliczenia głosów. Czego by jednak nie powiedzieć o procesie wyborczym, nie można go

analizować bez kontekstu strachu.

Ekwador od 2023 roku pogrążony jest w spirali przemocy. Liczba zabójstw wzrosła o 300%. Gangi kontrolują porty, więzienia i lokalne instytucje. W takich warunkach obietnice „porządku za wszelką cenę” zyskują popularność. Noboa, młody, elokwentny, z amerykańskim wykształceniem i poparciem mediów oraz wielkiego biznesu, wpasował się idealnie w oczekiwania klasy średniej, przerażone wizją „drugiej Wenezueli”.

Pytanie, czy ten lęk był rzeczywisty, czy został skutecznie wyprodukowany przez politycznych inżynierów strachu. Wiele wskazuje na to, że był on starannie podsycany przez media powiązane z interesami wielkiego kapitału, które konsekwentnie przedstawiały kandydatkę lewicy jako zagrożenie dla stabilności kraju. W kampanii pojawiały się sugestywne obrazy z Wenezueli, szczególnie eksponowane przez telewizję Teleamazonas, kanał Ecuavisa oraz szeroko rozpowszechniane w mediach społecznościowych za pośrednictwem sponsorowanych reklam i botów – pojawiały się narracje o możliwym głodzie i chaosie, a nawet fałszywe informacje mające na celu zdyskredytowanie opozycji, mające na celu zdyskredytowanie opozycji. Cała operacja przypominała klasyczną kampanię strachu – precyzyjną, emocjonalną i skuteczną.

W kampanii Noboa nie unikał porównań lewicy do rządów Nicolasa Maduro. W jednym ze spotów wyborczych jego sztab przedstawiał Luisę González na tle obrazów chaosu, braków żywności i protestów z Caracas, sugerując, że zwycięstwo lewicy oznacza dla Ekwadoru powtórkę „wenezuelskiego scenariusza”. W debacie telewizyjnej Noboa stwierdził wręcz, że jego przeciwniczka „reprezentuje przeszłość, która skończy się głodem i represjami”. Zestawienie Ekwadoru z Wenezuelą było uproszczeniem, ale skutecznym. – Populiści prawicowi i wspierające ich korporacje medialne zawsze sięgają po ten sam straszak, gdy chcą zniszczyć lewicę – zauważył hiszpański dziennikarz César Calero. Śmierć Fernando Villavicencio – antykorupcyjnego kandydata, zamordowanego w trakcie kampanii

– stała się katalizatorem tej retoryki. Choć dziś jego wdowa publicznie przyznaje, że została zmanipulowana przez aparat państwowy, polityczna szkoda została już wyrządzona.

To jednak nie tylko nowa twarz polityki. Noboa jest także symbolem głęboko zakorzenionych struktur władzy ekonomicznej i politycznej w Ekwadorze. Reprezentuje klasę oligarchiczną, której wpływy od dziesięcioleci kształtują realia polityczne i ekonomiczne kraju. Ekwador należy do najbardziej nierównych państw regionu – według danych Banku Światowego współczynnik Giniego przekracza 0,45, a niemal jedna trzecia społeczeństwa żyje poniżej granicy ubóstwa. Noboa nie tylko pochodzi z tej elity, ale także ją reprezentuje i umacnia jej dominację pod hasłami technokratycznych reform.

Jego ojciec, Álvaro Noboa, pięciokrotny kandydat na prezydenta i jeden z największych eksporterów bananów na świecie, od lat marzył o władzy. Syn zrealizował jego marzenie. Wciągnięty wcześniej w rodzinny biznes, Daniel w wieku 18 lat założył własną firmę, później zarządzał logistyką korporacji Noboa. Nieprzypadkowo jego kampania była podporządkowana narracji „człowieka z zewnątrz” – nowego pokolenia, wykształconego za granicą, ale patriotycznego. To powszechny schemat nowej prawicy: elitarne pochodzenie przykrywane populistycznymi hasłami oraz narracją o skuteczności menedżerskiej – znany nie tylko w Ameryce Łacińskiej, ale także w Europie Środkowo-Wschodniej, gdzie podobną ścieżkę przeszli liderzy tacy jak Viktor Orbán czy Andrej Babiš

Podobnie jak Nayib Bukele w Salwadorze, Noboa rozpoczął swoje rządy od militaryzacji kraju. Warto zauważyć, że podobne metody stosowane są również w Hondurasie, gdzie prezydentka Xiomara Castro ogłosiła stan wyjątkowy w reakcji na falę przemocy gangów. Taki regionalny trend wskazuje na rosnącą popularność rozwiązań siłowych w odpowiedzi na złożone problemy społeczne. Noboa wprowadził stan wyjątkowy w siedmiu prowincjach, umożliwił przeszukania i aresztowania bez nakazu, zapowiedział budowę nowoczesnych więzień i podpisał umowę z

USA na szkolenie sił specjalnych oraz wspólną bazę morską.

W planach są też reformy podatkowe (w tym podniesienie VAT), ulgi dla zagranicznych inwestorów i program „Ekwador 2030”. Choć oficjalnie mowa o modernizacji, w rzeczywistości chodzi o dalsze podporządkowanie kraju interesom globalnego kapitału. Paradoksalnie, niektóre rozwiązania gospodarcze Noboi – takie jak redystrybucja dochodów z wydobycia ropy naftowej czy inwestycje w zielone technologie – przypominają klasyczne instrumenty lewicowych rządów, jak za czasów Rafaela Correi. Różnica polega jednak na ich realizacji: bez konsultacji społecznych, zorientowane na interesy zagraniczne, z pominięciem demokratycznych procedur.

Zwycięstwo Noboi wpisuje się w szerszy trend wzrostu wpływów prawicy w Ameryce Łacińskiej – od Argentyny po Salvador. Noboa blisko współpracuje z Bukele i brazylijską Partią Liberalną. To pokolenie polityków: młodych, medialnie atrakcyjnych i ideologicznie elastycznych, którzy pod hasłem „porządku” dążą do ograniczania praw obywatelskich i demontażu demokratycznych instytucji. „Nowi autorytarni technokraci przekształcają instytucje demokratyczne w narzędzia dyscyplinowania społeczeństwa pod pretekstem walki z kryzysem” – ostrzega prof. Eduardo Gamarra z Florida International University. Prawa obywatelskie i wolności stają się przeszkodą. Demokracja zaś – pustą formą.

Ekwador stoi na rozdrożu. Noboa może wykorzystać drugą kadencję do rzeczywistej poprawy sytuacji społecznej. Może też, jak wskazuje wiele sygnałów, dalej iść drogą koncentracji władzy, demontażu demokracji i rządów opartych na sile. W dłuższej perspektywie ten model może być eksportowany do innych państw regionu jako atrakcyjna, choć autorytarna alternatywa wobec pogrążonych w chaosie demokracji. „Nie możemy budować bezpieczeństwa na ruinach sprawiedliwości społecznej” – powiedział Noboa w jednym z wywiadów. Tymczasem jego rządy przynoszą właśnie taki obraz: fale aresztowań bez wyroków, marginalizacja obywateli, brak konsultacji i represje

wobec mediów. Słowa mijają się z czynami – a codzienność obywateli coraz bardziej przypomina życie w państwie policyjnym.

Autorstwo: Mateusz Stolarz

Źródło: Trybuna.info